

Proza
Marta Świdarska
Pelinko



Zadebiutowała w 1996 roku tomikiem poezji *Zatrzymany czas*, kolejny zbiór wierszy *Refleksje* ukazał się w roku 2006. Jest także autorką współczesnej powieści: *W labiryncie bólu* (2003), *Tulaczy smak Edenu* (2007) oraz *Za drzwiami deszczu* (2010), z której pochodzi poniższy fragment. Jej utwory tłumaczone były na języki: angielski, słowacki, ukraiński, litewski i serbski. Zajmuje się też krytyką literacką. Od 2006 roku tłumaczy teksty literackie z języka słowackiego. Otrzymała wiele nagród i wyróżnień literackich. Od 2 maja 2009 roku jest prezesem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Za drzwiami deszczu to opowieść o losach trzech przyjaciółek: wrażliwej, zagubionej Magdy, ekscentrycznej intrygantki Lidki oraz Kaśki, której przeszłość naznaczona jest bolesną tajemnicą. W zmaganiach z szarą rzeczywistością na przemian wspierają się i ranią, uciekając przed problemami w samotność, alkohol lub wróżbiarstwo. Chociaż wiele je różni, pragną tego samego – szczęśliwej miłości, spokoju i spełnienia. Czy wystarczy im sił, by dokonać trudnych życiowych wyborów i zawalczyć o swoje miejsce na ziemi? Czy mimo wielu rozczarowań odważą się wyjść zza drzwi deszczu? ...

ZA DRZWIAMI DESZCZU

(fragment powieści)

– Pamiętasz, jak byliśmy w kasynie na koktajlu z okazji jubileuszu mojej firmy? Wtedy po raz pierwszy grałem w blackjacka. Wszyscy graliśmy, gdyż dostaliśmy gratisowe żetony. Ktoś nawet coś wygrał. To nie byłem ja, ale spodobało mi się na tyle, że chciałem spróbować jeszcze raz. Nadarzyła się okazja. Po kilku tygodniach wspólnie z kumplami z pracy postanowiliśmy odwiedzić ponownie kasyno. Chwilę pograliśmy w blackjacka, ale stwierdziliśmy, że to gra dla maminsynków. Usiedliśmy do pokera. Stawka była niewielka, ale stężenie adrenaliny we krwi wysokie.

Szczęście było zmienne. Trochę wygrałem, trochę przegrałem. W rezultacie bilans wyszedł na plus. I wtedy połąkłem bakcyła. Od tamtego czasu stałem się jednym z bywalców kasyna. Moje regularne wizyty sprawiły, że uzyskałem nawet kartę stałego klienta. To było silniejsze ode mnie i działało jak magnes. Dlatego tak często znikaliśmy z domu. Okłamywałem cię, że muszę służbowo wyjechać, żeby móc oddać się grze. Nawet nie pomyślałem, że możesz podejrzewać mnie o zdradę, cały świat przysłoniło mi kasyno. Hazard wciąga, ani się obejrzałem, a już byłem uzależniony. Tak jak ty tęsknisz co rano za aromatem i smakiem świeżo zaparzonej kawy, tak ja tęskniłem za stołami pokrytymi zielonym płótnem i ekscytującym klimatem tego wyjątkowego miejsca. Punktowe światło, unosząca się nad głową ciężka mieszanina oparów alkoholu, zapachu potu i dymu nikotynowego ... Emocje sięgające zenitu. Zewsząd przyśpieszone oddechy podnieconych graczy. I to poczucie, że jest się kimś lepszym, bardziej znaczącym, bogatszym ...

– W co ty się wpakowałaś, idioto, i w co mnie chcesz zrobić? – przerażona Magda przerwała wywód męża.

– Jakiś czas wygrywałem. Nie były to oszałamiające kwoty, ale nie powodowały uszczerbku w budżecie domowym. Zawsze miałem tak zwane swoje pieniądze na postawienie. Sukcesywnie ich przybywało. Myślałem, że dobra passa będzie trwać wiecznie. Niestety, przeliczyłem się. Zaczęło się rwać. Im dłużej grałem, tym więcej przegrywałem. Był czas, kiedy miałem jeszcze siłę przerwać grę, wstać i wyjść, nie odczuwając dotkliwie porażki. Zdarzało się to jednak coraz rzadziej. Zadłużyłem się na sporą kasę. Pożyczałem u kolegów z pracy, naszych sąsiadów, rodziców, a nawet w kasynie. Dla stałych klientów jest specjalny limit kredytowy, tacy jak ja nakręcają im koniunkturę. Źródła kredytowe powoli wysychały. Wierzyście zaczęli domagać się spłat, a ja nie miałem z czego. Ostatnio przyłapałem się na chęci wyniesienia z domu kilku wartościowych rzeczy...

Poezja
Ewa Wojtaszek



U r. 23.04.1983 roku w Rzeszowie. Nauczycielka, założycielka studenckiej grupy literackiej Polifonia, obecnie opiekun Międzyszkolnego Koła Literackiego działającego w II LO. Przymierza się do wydania tomiku poetyckiego. Na swoim

koncie ma szereg publikacji prasowych, m. in. w „Nadwisłoczcu”, „Frazie” oraz w almanachach poetyckich, takich jak: *Almanach literacki. Sekcji Twórczości Literackiej Koła Naukowego Polonistów*, Rzeszów 2005, *Szeptki rzeszowskich piwnic. Polifonia w podziemiach*, Rzeszów 2008.

Niedziela Palmowa

Szli wśród rozkrzyżowanego tłumu,
niecierpliwie strzepując
z rękawów lub tarcz
pył sypiący się
z podniesionych liści palm.

Uśmiechali się drwiąco
na każdy okrzyk:
- Hosanna!

Ironicznie spoglądali
na osła
i jeźdźca w bieli.

Zacierali ręce,
bo czuli już w myślach
zapach zemsty
i krwi.

Most

Szłam po
podłodze nieba,
zmytej przed chwilą
mokrym mopem deszczu.

Cumulusy uciekały spod nóg,
bojąc się, że nadepnę
rąbek ich miękkości...

Pokłębione bęcwały cwałowały...

Samson i Dalila

Tylko wtedy spał głęboko,
zmęczony przyjemnym wysiłkiem.

Pukle jego włosów rozsypane na poduszkach,
muskularnym ramieniem
obejmował jej kibić.

Dalila wiedziała...
Odrzucając lwią skórę,
którą byli przykryci,
wysunęła się z jego objęć.

Na palcach wyszła z pokoju
po nożyczki....

Proza. Debiut Anna Ogonek



Uroszona w 1991 roku. Absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, obecnie studentka pierwszego roku prawa WSPiA. Wbrew obiegu opinii nie jest poetką, lecz prozaikiem. Píše głównie opowiadania fantasy, powoli przymierza się nawet do czegoś, co wg niej „można od biedy nazwać powieścią”.

POGODNY DZIEŃ

Cóż ją zbudziło? Delikatne promienie słońca muskające jej twarz, czy też pocałunki obsypujące jej kark? Sama nie wiedziała. Gdyby musiała odpowiedzieć, stwierdziłaby, że jedno i drugie. Zresztą, nieważne.

Było jej ciepło i przyjemnie. Gdy w końcu zdała sobie sprawę z tego, że nie śpi, zamruczała cicho. Poczuli, jak on mocniej się do niej przytula, a pocałunki powoli zeszyły na bark. Wmrucała coś półprzyciemnie, odwracając się do niego. Z cichym westchnięciem położyła głowę na jego piersi. Objął ją, szepcząc coś. Nawet jeśli te słowa docierały do jej rozspanego umysłu, nie dawała tego poznać po sobie. Leżeli tak przez dłuższy czas.

Otworzyła oczy, ziewnęła, przewróciła się na plecy i przeciągnęła się leniwie, tak jak każdego ranka. Choć to był ich poranny rytuał, jeszcze nigdy nie było im tak dobrze jak w tej chwili. Chwili, która zdawała się być wieczną, ale niestety czas płynął. Czas, którego nic i nikt nie powstrzyma.

Słońce wzniosło się wyżej. Jego promienie przestały wpadać przez okno. Atmosfera chwili zniknęła, ale pozostał ten poranny, leniwy nastrój. Znów ziewnęła, spojrzała na niego i posłała mu uśmiech. Patrzył na nią, podziwiał tak dobrze znane jej ciało. Odwzajemnił uśmiech i wstał, pozwalając dziewczynie jeszcze poleżeć. Dobrze wiedział, czego potrzebowała do pełnego rozbudzenia się. Wyszedł, odprowadzany jej zamglonym spojrzeniem, które po chwili zniknęło pod powiekami. Wrócił po kilku minutach, niosąc kubek mocnej kawy. Jak każdego ranka udawała, że jeszcze śpi. Odstawił kubek, wsunął się pod kołdrę, nachylił się nad nią i szepnął jej coś do ucha. Coś, co szeptał codziennie, dzisiaj brzmiało inaczej. Poranny zwyczaj znalazł swój koniec.

Słońce przygrzewało, na niebie nie można było dostrzec chociażby najmniejszej chmurki. Chmurki, która mogłaby przysłonić na chwilę rozżarzone słońce. Na szczęście, ich domek leżał tuż nad jeziorem. Jeziorem, którego wody zawsze były chłodne i krystalicznie czyste. Dodatkowo, ten uroczy zakątek okalały drzewa, dając cień. Wyplłynęli łódką na środek spokojnej tafli jeziora, pozwalając, aby słoneczne promienie pieściły ich skórę. Spojrzała na niego. Gdy uchwycił jej spojrzenie, spytał z podejrzliwą miną:

– Co ty kombinujesz?

– Ależ nic – odparła niewinnym głosem.

– Oj, za dobrze ciebie znam, żeby w to uwierzyć... Znam już ten wyraz oczu, widziałem go wtedy, kiedy... Nie, tylko nie to!...

Nawet nie zdążył skończyć, kiedy z radosnym śmiechem wyrwała łódkę. Podpłynęła do niego z tym swoim niewinnym uśmiechem.

– Wiedziałem, że to zrobisz – westchnął ciężko.

– Oj, nie narzekaj kochanie – zaśmiała się cicho. – Lepiej mnie teraz łap!

Zanurkowała tak szybko, że minęło parę sekund, zanim się zorientowała, co powiedziała i ruszył za nią w pościg.

Wieczór przyniósł ulgę od żaru. Zmęczeni gonitwą w wodach jeziora, podziwiali wspólnie zachód leżąc na plaży. W pewnym momencie pocałował ją delikatnie w głowę. Gdy spojrzała na niego, uśmiechnęła się lekko i powiedziała:

– Zaczekaj tutaj chwilkę, zaraz wrócę – po czym wstał i odszedł w stronę domku.

Wrócił, gdy słońce całkowicie zniknęło za horyzontem. Wziął ją na ręce i skierował się do ogródka, w którym unosił się słodki zapach kwiatów. Położył ją delikatnie na kocu.

– Lubię, kiedy robisz kolację – wymruczała widząc talerze i kieliszki z winem.

– Tak? Nic o tym nie wiedziałem – zaśmiał się cicho. – Inaczej bym nie robił kolacji w takiej oprawie.

Rzuciła w niego poduszką, która leżała obok.

– Ja ci dam, nic nie wiedziałeś – pogroziła mu żartobliwie palcem.

– Poddaję się, to dla ciebie tak zrobiłem – powiedział ze skruszoną miną. Dobrze wiedziała, że udaje.

Po zjedzonej kolacji położyli się obok siebie, oglądając gwiazdy. Wzeszedł cienki rogalik księżycy. Ta niewielka ilość księżycowego światła wystarczyła. Niezwykle rzadkie kwiaty, które rosły w ogrodzie, rozkwitły. W powietrze unosił się ich piękny, słodkawy zapach, przytłumiający woń innych roślin.

Dobry humor, towarzyszący im od rana nie opuścił ich. To był piękny, cudowny dzień. W chwili, kiedy ją pocałował w ten szczególny sposób, cały świat przestał istnieć.

Poezja. Debiut Barbara Kądziołka



Ma 15 lat, uczęszcza do Gimnazjum nr 9 w Rzeszowie. Pochodzi z Lublina. Interesuje się wieloma rzeczami w tym poezją i sztuką. Lubi występować na scenie i chodzić na spektakle teatralne. Píše wiersze do gazetki szkolnej, a także próbuje brać udział w konkursach recytatorskich.

Spóźniony pociąg

Herbata dawno już zimna, więc zostawiona. Mgielka nad światłem czerwonym tańczy, skrzętnie ukrywa konduktora. Pada deszcz na mój bilet na tory chmury co niebo szarym zrobiły. Mokry zegar dworcowy co od tyłu lat niewzruszenie bije godziny peronowe. Nie śpieszy nie spóźnia – jest w sam raz. Pociąg mej podróży – to on jest spóźniony. Mijają minuty wieczności kolejowej. Cisza... Nie słychać hałasu drogi ni gwizdka dla wagonów. Wszystko śpi. Śpią gołębie dworcowe śpią pasażerowie. Siedząc na walizce pod parasolem, czekam. Czekam na lokomotywę do domu. Pada deszcz z chmury rozdartej. Mała mgielka, co przed chwilą peron mój strzegła – znika. Mijają chwile wieczności kolejowej. Pociąg jest już spóźniony cztery minuty.

Z książki poetyckiej: *Dym z krainy cieni*
Nad nieznanym grobem

Cmentarz tak ciągnie wzrok,
 że powoduje ślepotę.
 Uspokaja krzyżami
 i rozkosznie zanurza umysł
 do absolutnego i miękkiego
 czarnego aksamitu.

(Jak gdyby się przygotowywał przenieść
 zmęczenie martwych
 i zasłonić mnie ich snem.)

Słuch jeszcze nie odchodzi.
 Grób skąd słyszę siebie.

Gdzie się podział trans tłumy,
 rześka muzyka i hulanka,
 którą się zachwycałeś przy śmiechu?
 (Taniec jest miłosnym rytuałem kostuchy,
 łączeniem pierwszego z ostatnim,
 mieszaniami rozkoszy z boleścią.)
 Dzisiaj śpisz bez kojących dotyków.

A wszystkie przygody wspólnie z tobą
 zostały na języku jedynej ukochanej.

Wiedziałaś o jej zamiarze dużo wcześniej.
 Kiedy się śmiertenie oddałeś tańcowi,
 jakby ostatniemu kochaniu z kobietą,
 od spojrzenia której umierałeś.

Zrzucanie gniazd

Zyskamy, co jest później.

Rozpylenie popiołu wiatrem.

Bezchmurnie do martwości:
 wieczorem znaleźli wyschnięte kwiaty
 pod krzyżami odwróconymi na opak.

Ptaki skrapiają się nasieniem.

Nie trop mnie na wietrze,
 gdy będziesz płakać,
 zniknięciem objawię się w tobie.

Poezja Radovan Brenkus

Urodził się 30 stycznia 1974 w Bardejowie. Ukończył studia na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu P. J. Szafarika, kierunek matematyka i fizyka. W Koszycach pracował jako nauczyciel, później w charakterze specjalisty w Zakładzie Fizyki Eksperymentalnej Słowackiej Akademii Wiedzy. Założył Wydawnictwo Pectus, w którym wydaje literaturę oryginalną i tłumaczenia z języków obcych. Jest redaktorem słowackiego literackiego czasopisma „Dotyki”, zajmuje się krytyką literacką. Swoją literacką twórczość prezentuje w słowackim radiu, publikuje w krajowych i zagranicznych czasopiśmie. Część jego twórczości została przetłumaczona na język angielski, polski, rosyjski, ukraiński i bułgarski. Debiutował, jako poeta w roku 1997 książką *Pochód martwych*. Następnie zaproponował czytelnikom poezję w tomikach: *Rekwiem w prochu* (2002), *Romans z błędną iskierką* (2005) oraz *Dym z krainy cieni* (2009). W prozie zainteresował zbiorem opowiadań *Powroty piekła* (2005).



Rozpierzchnięte i zapomniane

Powstań z martwych, konkubino szatana
 rozbita w przestrzeni na cząsteczki.
 Ze spojrzenia tryska ci dziecko, pętający uśmiech.
 I wymówka, która przygotowuje się
 rozkosznie kogoś podeptać. Z zapachem grzechu.
 Tak zanurzyć usta w krągłościach
 i końcówką języka, chociażby się broniła,
 dotknąć pięty ich dna, ale...

Oprócz starej fotografii
 pozostawiłaś wir kolorowych liści,
 w którym rozwiały się grzechy,
 a im więcej bledniesz na papierze,
 tym więcej wiatr staje się wiatrem.

Złoty pomnik

Zatacza się twarzą wszechświata.
 Z piersi sterczą krwawiące ciała.
 Po policzkach płyną łzy.

Zwęglony mrok omamia słońce,
 świadkowie zaćmienia rzucają się
 do słonych powodzi po pęknięciu głowy.

Jej bezgłowy cień, cień rozbitej twarzy,
 zejdzie do mokrych stóp
 pijanej wieczności. Na ogniowy ołtarz.
 W dalszej chłodnej świątyni
 zamiast gołębi będzie
 znów karmić szczury.

Daleko od rana i wieczora

Wierzba ugnie witki do stawu
 i nie napije się nawet z ciebie.
 Tak niejako jest to z nami,
 dopóki naczyniami wciągamy podziemne wody.

Przeżycia podróżują na dno
 i kamienieją na coś nieznanego,
 na odległe wyobrażenia
 (nieco zatrzepocą w bagnie)
 podobne wrakom statków.

Ten, kto się wieczorem przejdzie
 po brzegu na trzech nogach,
 zostanie skamieniały.

Z języka słowackiego przetłumaczyła Marta Pelinko

Kawałek nieba

Dzieci się śmieją, biegają wokół,
 Słońce świeci a deszcz nieustannie płynie z góry, nad rynkiem tęcza się
 roztała,
 Biegnę, biegnę, szukam jej końca, z garnkiem złota, za tyle złota kupiłabym...
 Kawałek nieba.
 Kupiłam zajęłam i zakazałam toksynom na nie wchodzić,
 I mam deszcz z niego płynący,
 I mam chmury i gwiazdy na nim wiszące.
 Jednym słowem mam nieba kawałek,
 Nie pierwsze, nie siódme, lecz moje niebo.

Poezja

Ryszard Kulman

Poeta, prozaik, krytyk literacki. Urodził się w 1947 roku w Grabownicy Starzeńskiej k. Brzozowa. Debiutował w miesięczniku „Prometej” (1978). Wydał tomiki wierszy: *Cokolwiek się stanie* (1982), *Słodki głód* (1989), *Lustra* (1998) *Wszystkie kobiety* (2009). Jest laureatem wielu konkursów literackich: regionalnych i ogólnopolskich. Jego twórczość, inspirowana podróżami po niemalże całym świecie, stanowi oryginalny zapis postrzegania różnych kultur, a w nich człowieka. Przygotowuje kolejne zbiorki poezji: *Sanockie lapidaria* oraz *Sekrety miłości*, a także zbiór „afrykańskich” opowiadań *Brzuch baobabu*. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Mieszka w Sanoku.



Jedność

żonie Halinie

Nad żebrem wydartym –
bez mojej zgody
unoszą się
niebrzydki profil
naszego ojca

W błękitnych jego palcach
słyszeć wyraźnie
nagi sopran twojej krwi

Z tej zarodni –
wszystkich pierwiastków chaosu
oddychamy głośniejszy i szybciej

Nasze ciała –
nabrzmięte pierwotną wilgocią
ześlizgują się wulgarnie
z dłoni w dłoni

Ku jego niebu

Obraz I

Maluję dla ciebie obrazy świetliste
byś czasu nie miała na ujście twórczości
byś wiedziała
że Arion

nie cudownym fletem uspił delfina
że spiżowe bramy w proch roztrzaskane
(nam przypadły na slumsy i pałace
i coraz mniej w nas liry)

że jesteśmy oszukani
jak w siódmym dniu Bóg

Taniec Bantu

Szaman
językiem kimbundu
jak lśniącym grotem rozkręcał bransolety
na kawowych nogach kobiet lbo
bez ducia w trąby
oślizły księżyc skakał po baobabach
węże podchodziły pod stopy pod krtań męskości
balansował ogień na spotniałych tykwach
i rzęsy deszcz padał
pod nogi antylop na leniwych biodrach
w upalne popołudnie
slumsu
w centrum Kinaxixi

Angola - jesień, Lubango

Poezja

Mieczysław A. Łyp



Z cyklu *Wiersze z Turcji V*

Amfora królowej Hekuby

W mocno spłowiałej przestrzeni dzisiejszej Troi
można podziwiać tylko amfory
Koń trojański jest gadżetem fotograficznym
i wcale nie pachnie podstępem

Wokół zalega martwa cisza
Żadnych Hektorów Achillesów
żadnych rydwanów odgłosów walk
ani recytacji w teatrze

Jedna z amfor ma kształt bogini piękności
ukryta w cieniu młodych pini
świeci blaskiem złotego jabłka Parysa
i złotymi wersami Iliady Homera

Nie winem i nie oliwą jest dziś napełniona
Zatopione w niej antyczne światło wieków
światło słonecznego wzgórze Hisarlik
i światło rąk Heinricha Schliemanna
syci nasz wzrok swoją kruchością
i niezamierzoną potęgą piękna

Z pięknieć ze szczelin dochodzą
głosy Odyseusza i podstępnych Achajów

Rzeszów, 3.09.2010

Z cyklu *Wiersze z Turcji IV*

Kaşikçi Elmasi *

Komnaty sułtańskiego skarbcza pałacu Topkapi
jak okna złotej karocy
zawieszonych nad wodami błękitnego Bosforu
błyszczą osmańskim diamentem
niczym Brama Szczęśliwości której ciągle szukasz

Ten diament świeci w niejednym śnie
w niejednym zamyśleniu zauroczeniu
Słyszałem ale nie mogłem zobaczyć
tego co minęło

Nie mogłem przedostać się do tamtych zdarzeń
jeźdźców koni namiotów osmańskich traktów
Nie mogłem też w tłumie dojrzeć twarzy szlifierza
Ale widziałem kobierce króla Salomona
rajskie ogrody rajske ptaki zielone cyprysy
trony sztylety nie we krwi a w rubinach i szmaragdach
- egrety w turbanie osmańskiego imperium

W Stambule każdy wierzy w podróż obrzeżanie
lato mavi boncuk i światło diamentu

Rzeszów, 30.08.2010

* Nazwa legendarnego diamentu z pałacu Topkapi w Stambule.

Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik. Urodził się w 1947 r. w Radomsku. Absolwent filologii polskiej WSP w Rzeszowie i Studium Podyplomowego Psychologii Wojskowej w Warszawie. Od 1993 r. wydaje rocznik „Krajobrazy”. Opublikował monografię *Literacka młodość Rzeszowa 1945-1990*. Rzeszów 1990. Zredagował *Almanach Jarmarku Poezji o Laur „Prometeja”*. Pejzaż polski. Rzeszów 1991. Wydał tomiki poezji: *Na ścieżkach pamięci* (2005), *Ars longa, vita brevis* (2001), *Genius loci* (2009), *W krainie złotej muzyki. Impresje z Futomy* (2010), *Orbis pictus* (2010). Jest też redaktorem i edytorem wyborów wierszy M. Mularskiego (1990), J. Szelca (1995), L. Pietruszkowej (1995), A. Decowskiego (1997). W roku 2000 rozpoczął serię wydawniczą Poeci Podkarpacia. Dotychczas ukazały się cztery tomiki literackie. Wydał też dwa zeszyty pisma „Artyści Podkarpacia”. Laureat Złotych Piór, honorowych nagród oddziału rzeszowskiego ZLP (1992, 2010).